

Polka nie sprzeciwiała się uznaniu aborcji za prawo człowieka



Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęło nową rezolucję dotyczącą między innymi uznania aborcji za prawo człowieka. Nie spotkała się ona ze sprzeciwem przedstawiciela Polski, który nie poparł również poprawek zgłoszonych przez trzydzieści państw podchodzących krytycznie do nowego dokumentu.

Zapewnienie „prawa do bezpiecznej aborcji”, uznania „praw reprodukcyjnych” i języka opartego o terminologię wprowadzoną przez ruch LGBT, zostało wprowadzone w ramach rezolucji „Współpraca międzynarodowa w zakresie dostępu do wymiaru sprawiedliwości, środków zaradczych i pomocy dla ofiar przemocy seksualnej”.

Tym samym Zgromadzenie Ogólne ONZ wezwało państwa członkowskie do podjęcia pilnych działań, dzięki którym ich obywatele mieliby otrzymać powszechny dostęp do aborcji. Sam dokument uznaje zresztą prawo do przerywania ciąży za prawo człowieka, chociaż zdaniem krytyków nie istnieje żaden międzynarodowy akt odnoszący się do tej kwestii.

Cztery poprawki do rezolucji zgłosiła grupa trzydziestu państw skupionych wokół Nigerii, które sprzeciwiają się nowemu podejściu ONZ do aborcji. Nigeryjczycy uznali więc przerywanie ciąży za sprawę polityczną, z kolei Malezyjczycy zwracali

uwagę na brak przejrzystości przy prowadzeniu negocjacji na temat rezolucji.

Polska nie znalazła się w gronie państw kwestionujących uznanie aborcji za podstawowe prawo człowieka. Przedstawiciel Polski przy ONZ nie poparł więc poprawek zgłoszonych przez Nigerię, a następnie w ogóle nie uczestniczył w głosowaniu na ten temat.

Sprawa wybudziła na tyle duże kontrowersje, że odniósł się do niej Krzysztof Szczerski, stały przedstawiciel Polski przy ONZ. Bliski współpracownik prezydenta Andrzeja Dudy napisał, że Polska nie poparła rezolucji, ale z drugiej strony tłumaczył, iż wcale nie wprowadza ona nowych regulacji na poziomie krajowym.

[Źródło](#)

79 lat temu Polacy odparli atak UPA na Przebraże



Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

- 31 sierpnia 1943 r. Polacy odparli atak UPA na Przebraże w powiecie Łuckim.

- Była to najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu.
- Rezydowało tam około 10 tys. Polaków z okolicy.

Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

W drugiej połowie sierpnia 1943 r. dowództwo UPA przygotowało plan ostatecznego rozbicia Przebraża. Miał być to trzeci atak. Poprzedzono go mobilizacją i ćwiczeniami mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat z okolicznych wsi ukraińskich. Ściągnięto także sotnie z dalszych rejonów, łącznie około 3 tys. ludzi z Małopolski Wschodniej. Władysław Filar ocenia siły UPA zaangażowane w atak na 6 tys. uzbrojonych ludzi oraz drugie tyle tzw. siekierników i rabusiów.

Jeśli chodzi o stronę polską, to dysponowała ona ok. 1400 ludźmi. UPA planowało otoczyć Przebraże, dokonać ostrzału artyleryjskiego i zaatakować od strony zachodniej. Zakładano wybuch pożarów w bazie samoobrony i wywołanie w ten sposób paniki wśród ludności i obrońców.



Stowarzyszenie "Wspólnota i Pamięć"

@WspolnotaPamiec · [Obserwuj](#)



31 sierpnia 1943 r.- Polacy odparli atak UPA na Przebraże w powiecie łuckim. Była to najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu ok. 10 tys. Polaków z okolicy.

Na fotografii z lata 1943 r. uchodźcy, którzy w szałasach przetrwali 3 kwartały 1943 r i 1 kwartał 1944 r.



9:35 AM · 31 sie 2022



[Przeczytaj całą rozmowę na Twitterze](#)



176



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 6 odpowiedzi](#)

Obrona

Polacy nie byli zaskoczeni z powodu dobrego rozeznania. Morale podnosili dowódcy samoobrony – nowski, Henryk Cybulski, Albert Wasilewski, pojawiając się na pierwszej linii walki. Wikipedia podaje:

Po rozpoznaniu rozmieszczenia i wielkości sił przeciwnika dowództwo samoobrony postanowiło poprosić o pomoc oddział płka Prokopiuka, stacjonujący w lasach kilka kilometrów od

Przebraża. Jednocześnie przez Błota Warchańskie w kierunku na Hermanówkę przekradła się wyselekcjonowana grupa obrońców Przebraża złożona ze 120 ludzi, wzmocniona 30 osobowym oddziałem zwiadu konnego Przebraża. Wspólnie z partyzantką sowiecką zaatakowała ona główne siły UPA od tyłu. W tym samym czasie obrona Przebraża rozpoczęła kontratak na wszystkich odcinkach.

Zaskoczeni tym manewrem upowcy spanikowali, i rozpoczęli niekontrolowany odwrót. Straty UPA w tej bitwie ocenia się na ok. 400 zabitych, 40 wziętych do niewoli, zdobyto na nich 17 cekaemów, 6 erkaemów i 6 miotaczy min.

[Źródło](#)

Rocznica Solidarności i Gorbaczow



Zroku na rok obchody kolejnych rocznic podpisania porozumień gdańskich w 1980 roku są coraz bardziej groteskowe. Obie strony sporu, niczym bolszewicy i mieńszewicy, licytują się, kto jest prawdziwym dziedzicem rewolucji.

Wałęsowcy zbierają się wcześniej i gardłują przeciwko obecnej Solidarności. Pani **Danuta Wałęsowa** nazwała obecnych przywódców tego związku złodziejami. Oni zaś zorganizowali w sali BHP,

gdzie **Lech Wałęsa** podpisał porozumienia gdańskie – szopkę z udziałem premiera **Mateusza Morawieckiego**. Już na wejściu witała go wystawa planszowa z ogromnym portretem... **Kornela Morawieckiego**. Na wystawie oczywiście ani słowa o Wałęsie, jest za to zdjęcie z demonstracji Solidarności Walczącej (ale już z końca lat 80.) z transparentem „Precz z Wałęsą”.

Kornel Morawiecki oczywiście nie odegrał żadnej roli w Sierpniu 1980 roku, ale jest obecnie sztandarem, bo premier to jego syn. To, że Kornel pod koniec życia zmądrzał i apelował o zmianę polskiej polityki wschodniej i do pojednania z Rosją – pomija się wstydliwym milczeniem, a syn jest w pierwszym szeregu światowej rusofobii. Z kolei **Jarosław Kaczyński** w liście z okazji tej rocznicy przypominał wiekopomne zasługi **Lecha Kaczyńskiego** w budowie Solidarności. Już od lat próbuje się wysuwać postać byłego prezydenta na plan pierwszy. Tak w Polsce traktuje się historię.

Jak co roku jesteśmy przekonywani o tym, że Solidarność zmieniła bieg dziejów i „obaliła komunizm”. Jest jak zawsze mocna dawka martyrologii, w tym toku z naciskiem na „zbrodnię lubińską”. Jednak tegoroczne obchody zostały „zakłócone” przez śmierć **Michaiła Gorbaczowa**. I oto na całym świecie media nie mówią nic o Solidarności, tylko o Gorbaczowie, który jest przedstawiany jako ten, który „zmienił bieg dziejów” i doprowadził do upadku ZSRR. No to jak to? Solidarność czy Gorbaczow? Znowu chcą nam ukraść sukces polegający na uratowaniu świata. Stąd nie dziwi, że spora część komentatorów w Polsce wylała przy tej okazji parę kubłów pomyj na nie żyjącego już Gorbaczowa. A to, że niczym nie różnił się od innych „sowieckich satrapów”, że szczył na siebie narody ZSRR (to Paweł Kowal, który ostatnio ma chyba jakieś problemy), że nie chciał upadku ZSRR (to akurat prawda) itp., itd.

Nie wchodząc w dyskusję na temat oceny polityki Gorbaczowa i jej skutków, skonstatujmy, że doprowadziła ona do upadku muru berlińskiego, okrągłego stołu w Polsce, tzw. wiosny ludów w 1989 roku, a potem i wycofania się ZSRR z naszej części

Europy. Gdyby nie rozpoczęta przez Gorbaczowa w 1985 roku tzw. pierestrojka – nigdy do tego by nie doszło, albo by doszło, tylko znacznie później. Tak więc Gorbaczow jest sprawcą tego przełomu, a nie Solidarność, która w drugiej połowie lat 80. praktycznie nie istniała i nie miała takiej siły oddziaływania jak w latach 1980-1981. Solidarność została „reanimowana” na potrzeby dialogu z opozycją, za zgodą **gen. Wojciecha Jaruzelskiego**, Moskwy i Gorbaczowa. Taka jest prawda, ale jak zawsze w Polsce zwycięża mitologia.

[Jan Engelgard](#)

Poľscy hakerzy związani z Anonymous zapowiadają publikację kilkuset polskich firm powiązanych z Rosją



Grupa Squad303 (nazwa odnosi się do historycznego Dywizjonu 303 biorącego udział w Bitwie o Anglię), która należy do znanej siatki Anonymous, zapowiedziała publikację listy nawet kilkuset polskich firm powiązanych z Rosją.

Polscy hakerzy już od początku wojny są zaangażowani w ujawnianie prawdy na temat prawdziwych działań Federacji Rosyjskiej na Ukrainie.

– Od maja pracujemy nad kolejnym projektem, którego celem jest ujawnienie WSZYSTKICH firm powiązanych z Rosjanami w Europie. W tej chwili mamy bazę imion, nazwisk, adresów, odpowiedników PESEL i NIP, nazw firm i rodzaju powiązań z nimi obywateli Rosji (udziałowiec/akcjonariusz/członek organu) w UK, Danii, Polsce i kilku innych krajach w Europie. Krok po kroku, kraj po kraju będziemy ujawniali posiadane dane – możemy przeczytać w mailu wysłanym przez hakerów do redakcji „Głosu Wielkopolskiego”.

– To bardzo pracochłonne zajęcie, więc projekt będzie trwał jeszcze kilka miesięcy, ale dane z Polski postaramy się ujawnić już w sierpniu. Dlaczego o tym pisze? Bo w tych bazach jest bardzo wiele nazwisk (np. w UK 14 660 rekordów), a my nie mamy zasobów, żeby zbudować pełen obraz powiązań personalno-biznesowych. To już rola opinii publicznej, a w szczególności mediów – wyjaśniają przedstawiciele grupy, którzy zapowiadają publikację listy firm działających w Polsce w ciągu najbliższych 2-3 tygodni, czyli w drugiej połowie sierpnia.

Niestety pomimo wielu pakietów sankcji ze strony Unii Europejskiej rosyjscy oligarchowie potrafili skutecznie ochronić się przed nieprzyjemnymi konsekwencjami. Najlepszy przykład stanowi jeden z najbogatszych Rosjan i dobry znajomy Władimira Putina, czyli Aleksiej Mordaszow, którego majątek na ten moment wycenia się na 29 mld dol. Ten biznesmen już kilka lat temu trafił na amerykańską „listę Putina”, a w warunkach wojny, kiedy Federacja Rosyjska napadła na Ukrainę, musiał szybko działać, by chronić swoje aktywa.

Miliarder co prawda stracił luksusowy jacht oraz rezydencję we Włoszech, jednak tego samego nie można powiedzieć o jego firmach. W tym miejscu, jak wskazują media, ważne okazały się nie tylko kontakty w Moskwie, ale i w Berlinie. Parę miesięcy temu agencja Reutera informowała o tym, jak Mordaszow zdołał

uniknąć zamrożenia ponad miliarda funtów w akcjach niemieckiego koncernu turystycznego TUI AG, odsprzedając niemal wszystkie swoje udziały spółce Ondero Limited z Brytyjskich Wysp Dziewiczych – tę kontroluje jego żona Marina Mordaszowa.

Chociaż Ministerstwo Gospodarki Niemiec uruchomiło w tej sprawie śledztwo, to trudno spodziewać się szybkich działań i wielkich sankcji, a zwłaszcza że jeszcze na początku 2021 z powodu koronawirusa niemiecki rząd wsparł firmę TUI AG kwotą 1,25 miliarda euro. To nie jedyny taki manewr w wykonaniu Aleksieja Mordaszowa. Serwis Bloomberg na początku marca donosił, że oligarcha przekazał też swojej żonie kontrolę nad pakietem akcji brytyjskiej spółki górniczej Nordgold o wartości ok. 1,1 mld dol.

W naszym kraju TUI Group prowadzi działalność jako spółka TUI Poland. Według statystyk jest to największe biuro turystyczne, które przed wybuchem pandemii zajmowało 40 procent rynku. Firma nie została objęta sankcjami przez polskie władze właśnie ze względu na zmiany prawne, których dokonał Mordaszow. Niemniej jednak głównym akcjonariuszem spółki wciąż pozostaje rosyjski oligarcha. Poza tym można zadać pytanie, czy prywatne dane Polaków mogą być bezpieczne w teoretycznie niemieckim, a w praktyce rosyjskim koncernie.

Być może hakerzy z Anonymous ujawnią więcej tego typu powiązań w wykonaniu rosyjskich oligarchów, którzy robią wszystko, aby ukryć swoje wpływy w firmach działających w Europie.

[Źródło](#)

Ukraińcy atakują polskich kierowców z pomocą humanitarną



Polscy przewoźnicy postanowili zawiązać Zamojski Komitet Protestacyjny, grożąc blokadą polsko-ukraińskich przejść granicznych. Zarzucają oni bowiem stronie ukraińskiej nierespektowania umów dotyczących przepuszczania samochodów z pomocą humanitarną, natomiast polskim celnikom opieszałość. Dodatkowo polscy kierowcy zmagają się z problemem ataków ze strony Ukraińców.

Portal Onet.pl informuje o spotkaniu, które miało miejsce na początku tego tygodnia. Działający w branży transportowej przedsiębiorcy z województw lubelskiego i podkarpackiego mieli zawiązać na nim Zamojski Komitet Protestacyjny. Teraz natomiast zapowiadają możliwość przeprowadzenia protestów, polegających przede wszystkim na blokowaniu przejść na granicy naszego kraju z Ukrainą.

Przed wszystkim polscy przewoźnicy zarzucają stronie ukraińskiej nierespektowanie umowy dotyczącej przepuszczania pustych ciężarówek, które wcześniej wwiozły na teren Ukrainy pomoc humanitarną. Tak naprawdę porozumienie jest przestrzegane jedynie przez stronę polską, przepuszczającą bez dokładnych kontroli ukraińskie pojazdy uprzednio przewożące do naszego kraju zboże.

Polscy kierowcy muszą więc czekać w liczących 40 km kolejkach,

bo długi jest czas oczekiwania na kontrolę sanitarną. Wcześniej wszystko działało dużo sprawniej, dlatego podróż w obie strony zajmowała około 6 dni, gdy tymczasem obecnie jest to 12-13 dni.

Robert Gradus, właściciel firmy transportowej z Chełma, mówi dodatkowo Onetowi o agresji ze strony ukraińskich kierowców. Stojący w kolejkach Ukraińcy mają używać przemocy fizycznej wobec Polaków oraz regularnie wybijać szyby w polskich ciężarówkach. Do ostatnich incydentów doszło zresztą także tej nocy., stąd też Polacy coraz mniej chętnie wybierają się z pomocą humanitarną na Ukrainę.

Dodatkowo bardziej szczegółowe kontrole zaczęli przeprowadzać polscy celnicy. Izba Administracji Skarbowej przyznaje, że do Polski próbuje wjechać więcej transportów niż pozwala na to przepustowość przejść granicznych. Zaostrzenie kontroli ma natomiast związek z faktem, że po wybuchu wojny ukraińscy kierowcy zaczęli przewozić inne rzeczy niż te zadeklarowane wcześniej w papierach.

[Źródło](#)

Kryzys energetyczny w zimie coraz bardziej realny



– Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6

mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym – mówi Łukasz Horbacz, prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla. Jak ocenia, niedobór surowca będzie mniejszy, niż początkowo szacowano, ale nadchodzący sezon grzewczy i tak będzie ciężki dla milionów gospodarstw domowych w Polsce. Zwłaszcza że węgiel z importu – ze względu na niższą kaloryczność i gorszą jakość – może nie wypełnić luki w krajowym zapotrzebowaniu.

– Jesteśmy w przededniu sezonu grzewczego, a sierpień i wrzesień to tradycyjnie miesiące najbardziej wzmożonej sprzedaży detalicznej węgla. Nie jesteśmy do tego sezonu dobrze przygotowani – mówi Łukasz Horbacz. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym.

W związku z rosyjską agresją na Ukrainę w połowie kwietnia br. polski rząd nałożył embargo na import paliw kopalnych z Rosji, które weszło w życie z niemal natychmiastowym skutkiem. Rząd zapewniał wówczas, że surowca nie zabraknie, a ewentualne niedobory zostaną zastąpione innymi kierunkami importu. Od tego czasu minęły cztery miesiące, składy węglowe świecą pustkami, a wszyscy – począwszy od spółek energetycznych i ciepłowników po zwykłych Polaków, którzy ogrzewają domy węglem – zastanawiają się, czy zimą wystarczy im surowca. Rząd też przygotowuje się na najgorsze: w niedawnej nowelizacji prawa oświatowego wprowadził zapis, zgodnie z którym od września br. dyrektorzy szkół i przedszkoli będą mogli wprowadzić naukę zdalną, jeśli w placówkach pojawią się problemy z ogrzewaniem.

– Tuż po wprowadzeniu tego embarga w liście otwartym do premiera pokazywaliśmy prognozę, z której wynikało, że do końca tego roku niedobory węgla mogą wynieść między 9 a 11 mln t, z czego prawie połowa to byłby niedobór na rynku węgla opałowego. Wprawdzie obcięliśmy tę prognozę, ale to nie zmienia faktu, że węgla i tak nam zabraknie – wskazuje prezes IGSPW. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam od 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w

sektorze opałowym.

Izba Gospodarcza Sprzedawców Polskiego Węgla prognozuje, że dla milionów gospodarstw domowych w Polsce nadchodzący sezon jesienno-zimowy będzie najcięższym od lat. Nie tylko ze względu na niedobory węgla, ale i jego ceny. Natomiast w tej chwili nasz kraj jest już i tak lepiej przygotowany do sezonu grzewczego niż jeszcze w kwietniu br., tuż po wprowadzeniu rządowego embarga.

– Po pierwsze, zadziałała tzw. niewidzialna ręka rynku, importerzy prywatni bardzo zintensyfikowali swoje działania. Po drugie, widzimy działania rządu, zapowiedź importu 4,5 mln t węgla. Widzimy też, że przepustowość portów przy odpowiednim zarządzaniu może być nawet wyższa, niż zakładaliśmy to w naszych pierwotnych prognozach – mówi Łukasz Horbacz.

W połowie lipca br. premier Mateusz Morawiecki wydał decyzję nakazującą spółkom energetycznym pilny zakup dodatkowych 4,5 mln t węgla, który ma być wykorzystany przez gospodarstwa domowe. Według medialnych doniesień rząd naciska też na porty, aby były przygotowane do jak najszybszego rozładunku surowca.

Część ekspertów zauważa jednak, że kaloryczność węgla z importu jest mniejsza niż krajowego, a ograniczony udział węgla opałowego w mieszance powoduje, że po przesianiu każdej tony zostaje tylko kilkanaście procent surowca nadającego się do sprzedaży odbiorcom indywidualnym jako opał. To zaś oznacza, że nawet szacowane 11–13 mln t węgla sprowadzonego w tym roku m.in. z Kolumbii, Indonezji, USA, Australii i RPA może nie wystarczyć, żeby pokryć krajowe zapotrzebowanie.

– Najbliższym, który mógłby zastąpić węgiel rosyjski, jest surowiec z Kazachstanu. Ale niestety Rosja w wyniku odwetu za nasze embargo skutecznie utrudnia tranzyt kazachskiego węgla przez swoje terytorium. Tak więc on wprawdzie pojawia się w naszym kraju, ale logistyka jest bardzo utrudniona, przez co jest on dużo droższy i jest go na rynku dużo mniej. Dlatego

też Polska musiała się zwrócić w stronę rynków dużo bardziej egzotycznych, które wcześniej były w niedużym stopniu eksplorowane przez polskich traderów, takich jak właśnie Kolumbia, Indonezja czy RPA, w pewnym zakresie także Stany Zjednoczone – mówi prezes IGSPW.

Sierpniowy sondaż pracowni Social Changes pokazuje, że w obecnej, trudnej sytuacji aż 73 proc. Polaków opowiada się za zwiększeniem wydobycia krajowego węgla (przy czym 44 proc. jest zdecydowanie „na tak”) – i to niezależnie od preferencji wyborczych. Tymczasem dane GUS pokazują, że jest wręcz odwrotnie. W lipcu br. produkcja węgla kamiennego spadła o 8,5 proc. r/r, do poziomu 4,01 mln t. W stosunku do czerwca br. ten spadek wyniósł 9,1 proc.

Eksperti wskazują jednak, że wydobycie węgla kamiennego w Polsce spada niemal nieprzerwanie już od kilkunastu lat, bo polskie górnictwo generuje straty. Nie da się odwrócić tego trendu w tak krótkim czasie, zwłaszcza bez wielomilionowych inwestycji. W tej sytuacji wydobycie krajowego surowca może wzrosnąć tylko nieznacznie, o ile w ogóle.

– Kopalnia to nie jest fabryka. Nie możemy w perspektywie miesiąca, dwóch czy trzech dostawić drugiej linii produkcyjnej i zwiększyć produkcji o 10, 20 czy 30 proc. To jest dużo bardziej złożone, to jest proces, który wymaga, po pierwsze, inwestycji liczonych w setkach milionów złotych, a po drugie, czasu – mówi Łukasz Horbacz. – Każda taka inwestycja i próba zwiększenia wydobycia podjęta dziś może przynieść efekt dopiero w perspektywie 15–18 miesięcy.

Co istotne, Polska znalazła się w szczególnie trudnym położeniu, ponieważ wciąż jesteśmy najbardziej uzależnionym od węgla krajem w Unii Europejskiej. Zdecydowana większość zużywanego surowca to węgiel energetyczny, na który zapotrzebowanie – według analityków mBanku – w tym roku wyniesie ok. 57 mln t. Około 12 proc. (średnio 8,5–9 mln t rocznie) stanowi surowiec wykorzystywany przez gospodarstwa

domowe. Reszta trafia na potrzeby gospodarki, głównie elektrowni i elektrociepłowni.

Statystycznie na własne potrzeby Polska wydobywa ok. 80 proc. węgla, a z importu pochodzi tylko ok. 1/5 tego surowca. Przed wojną dominującym dostawcą była Rosja, której udział w całości importu węgla do Polski oscylował wokół 75–80 proc. Jak podaje Forum Energii, ok. 60 proc. sprowadzanego surowca jest wykorzystywane do celów grzewczych w gospodarstwach domowych.

– Przed wojną i embargiem Polska importowała rocznie średnio 10–11, czasami nawet 16 mln t węgla, przy czym 80 proc. tego surowca pochodziło z Rosji z różnych powodów, m.in. ze względów logistycznych i jakościowych – precyzuje Łukasz Horbacz. – W tej chwili nie sędzę, żeby jakikolwiek węgiel z Rosji trafiał już do Polski. Ustawa przewiduje szereg bardzo poważnych sankcji za próby jego wprowadzenia na polski rynek, to są kary obejmujące do 20 mln zł, od trzech lat więzienia wzwyż i konfiskatę towaru, więc nie sędzę, żeby ktokolwiek chciał się na to odważyć.

Prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla przypomina też, że od 10 sierpnia br. obowiązuje embargo na rosyjski węgiel wprowadzone na poziomie całej UE, uzgodnione przez unijnych liderów jeszcze w kwietniu br.

– Z sygnałów, które docierają do nas od firm zajmujących się importem, wynika, że organy celne bardzo skrupulatnie śledzą całą drogę towaru, który do nas wjeżdża. To wręcz spowalnia proces obsługi portowej, co – w obecnej sytuacji, kiedy tego węgla brakuje – też jest problemem i stąd też te narzekania importerów – mówi ekspert.

[Źródło](#)

Inflacja czyni ludzi uboższymi (i jest to wina państwa)



W czerwcu wskaźnik cen konsumenta (ang. CPI) wyniósł w USA [9,1 procenta](#). Biorąc pod uwagę, że [władza kłamie na temat inflacji](#), lepiej jest sugerować się Shadow Government Statistics' CPI (opartym na metodach wyznaczania CPI z lat 80.), który [\(na dzień 13 lipca\) wynosił 17 procent](#).

Władze twierdzą, że tak wysoki CPI jest rezultatem rosyjskiej inwazji na Ukrainę (z drugiej strony można by powiedzieć, że jest to rezultat nałożenia sankcji na gospodarkę Rosji, które jak dotąd nie czynią dużej szkody rosyjskim władzom, za to [uderzają w zwykłych ludzi w Rosji i poza nią](#)). Jednak jest to tylko wymówka, aby winą nie obciążać państwa. Jasne jest, że wojna ma wpływ na wartość CPI, ponieważ eliminuje ona możliwość zaopatrywania w pewne dobra i usługi, co skutkuje wyższymi cenami. Trzeba jednak zauważyć, że CPI rośnie [od lutego 2021 roku](#).

Lockdowny wprowadzone w 2020 i 2021 roku (i idące za nimi szoki podażowe) także stanowiły znaczący czynnik, jednak prawdziwym powodem, dla którego ceny idą w górę, jest inflacja (ekspansja monetarna) [wywołana przez władze amerykańskie zarówno w roku 2020, jak i 2021](#).

Tak, szoki podażowe powodują wzrost NIEKTÓRYCH cen w gospodarce, *ale nie powodują ogólnego wzrostu cen dóbr i*

usług. Jeżeli następuje szok podażyowy pewnego dobra (co prowadzi do wzrostu jego ceny), ale podaż pieniądza się nie zmienia, nastąpi przesunięcie popytu i podaży poszczególnych dóbr i usług do nowego punktu równowagi w gospodarce (ponieważ podaż pieniądza jest taka sama i jednostki będą musiały zmienić alokację swoich środków, tak że cena dóbr, na które spadnie popyt, zmniejszy się).

Gdy tylko szok podażyowy minie, podaż dobra wzrośnie, a jego cena spadnie (znów zmieniając punkt równowagi popytu i podaży). Tylko zwiększenie ilości pieniądza w obiegu może sprawić, że WSZYSTKIE (lub prawie wszystkie) ceny w gospodarce wzrosną jednocześnie, w wyniku spadku wartości pieniądza, a co za tym idzie, konieczności użycia większej ilości waluty do opłacenia dóbr i usług.

Inflacja (czyli ekspansja podaży pieniądza) i idący za nią wzrost cen są ukrytą formą podatku. Amerykańskie władze zwiększają wydatki i [deficyt budżetowy](#). Dlatego też zaciągają więcej długu, [skupowanego głównie przez Rezerwę Federalną \(Fed\) poprzez zwiększanie bazy monetarnej M0](#). Następnie państwo wydaje nowo wykreowane pieniądze, [zwiększając ilość pieniądza krążącego w gospodarce \(M1 i M2\)](#), co prowadzi do wzrostu cen.

Należy zauważyć, że państwo zwiększyło swoje wydatki bez proporcjonalnego podniesienia podatków. Koszt zwiększonych wydatków państwowych został przeniesiony na obywateli (nic co otrzymujemy od państwa nie jest darmowe, nawet to, co otrzymują biedni, którzy najmocniej cierpią z powodu podatków, które obniżają ich dochód) nie poprzez podatki, ale w wyniku wzrostu cen, który pojawił się spowodowany inflacją.

Należy także pamiętać, że pożyczanie przez państwo samo w sobie nie jest inflacyjogenne. Jeżeli dług zostaje zaabsorbowany przez rynek (czyli przez inwestorów i instytucje finansowe), żaden nowy pieniądz nie jest tworzony przez bank centralny.

Jednak nawet w takim przypadku gospodarka ucierpi, ponieważ gdy państwo zaciąga dług, przywłaszcza tym samym środki, które mogłyby zostać wykorzystane do produktywnych inwestycji (takich, które mogłyby zwiększyć produktywność gospodarki i obniżyć ceny). Zadłużenie państwa wpływa też na wysokość stóp procentowych. Aby spłacić odsetki (które rosną wraz z powiększaniem się długu), państwo często musi podnieść podatki i/lub pożyczyć jeszcze więcej. Wysokość oprocentowania wskazuje na to, że więcej środków zostało wyrwanych gospodarce na rzecz państwa.

Wzrost cen uderza we wszystkich, zwłaszcza biednych i dolną klasę średnią (która dysponuje mniejszą ilością środków). Z powodu rosnących cen, jednostki będą musiały w końcu zdecydować się na cięcia we własnym budżecie, co oznacza kupowanie mniejszej ilości dóbr i usług. Standard życia obniża się. W najlepszym scenariuszu, jednostki nie muszą dokonać cięcia w budżecie, a jedynie oszczędzać mniej niż dotychczas.

Biedni i niższa klasa średnia są także mocniej dotknięci przez inflację, ponieważ, z powodu rosnących cen, osoby zamożne i wyższa klasa średnia (którzy mają wystarczająco dużo środków, aby nie musieć decydować się na cięcia w budżecie) przestają oszczędzać i mniej inwestują (oczywiście oni sami mogą tego nie odczuwać, ale w skali całej gospodarki oznacza to duży spadek oszczędności i inwestycji). Jeżeli w gospodarce dokonuje się mniejszej liczby inwestycji, produktywność nie rośnie (lub spada), a ceny zazwyczaj rosną w średnim i długim okresie.

Jednak nawet osoby bogate i wyższa klasa średnia mogą zostać silnie dotknięte przez rosnące ceny spowodowane przez inflację. Weźmy przedsiębiorstwa sprzedaży detalicznej. Jeżeli ceny rosną, ludzie (zwłaszcza z warstw ubogich i niższej klasy średniej, którzy stanowią większość) przestaną kupować określone produkty. Dlatego przy rosnących cenach zysk przedsiębiorstw spada (lub nawet pojawia się strata) również z tego powodu, że koszty produkcji przedsiębiorstwa rosną.

Właśnie to przytrafiło się kilka miesięcy temu przedsiębiorstwu [Target](#), które odnotowało niższe zyski. Gdy właściciele dużych przedsiębiorstw sprzedaży detalicznej i produkujących dobra odnotowują niższe zyski (lub nawet stratę), tracą również inwestorzy i instytucje finansowe, które kupiły akcje danego przedsiębiorstwa (ponieważ zmniejsza się wartość akcji, a przedsiębiorstwa obniżają kwotę wypłacanych dywidend lub też zupełnie z nich rezygnują).

Dlatego właśnie wszyscy tracą z powodu wywołanej przez państwo inflacji. Jednak to biedni i niższa klasa średnia przyjmuje na siebie najwięcej ciosów.

Państwo zawsze twierdzi, że pomaga biednym i niższej klasie średniej. Jednak to właśnie na te grupy społeczne spada koszt działań państwa (podatki, zadłużenie, regulacje i inflacja). Ostatecznie osoby zamożne i wyższa klasa średnia mogą zwrócić się do prawników, księgowych i agencji doradztwa podatkowego, aby pomóc w takiej alokacji zasobów, która umożliwi płacenie mniejszej kwoty podatków (a wszystko zupełnie legalnie).

Swoją drogą bardzo dobrze, że tak robią (w przeciwnym razie w gospodarce byłoby mniej inwestycji, a ceny byłyby jeszcze większe). Mogą także kupić dużo złota, zainwestować w aktywa wyceniane w obcej walucie, która jest mniej inflacyjna lub skorzystać z innej formy ochrony majątku.

Dlatego to właśnie biedni opłacają państwo. To właśnie przez państwo biedni i niższa klasa średnia, w większości przypadków, nie są w stanie się bogacić. To państwo podtrzymuje ludzi w ubóstwie, aby uzasadnić swoje istnienie, udając, że pomaga najuboższym. W końcu gdyby nie doszło do żadnej monetarnej inflacji wywołanej przez państwo, [ceny spadałyby z czasem wraz ze wzrostem produktywności gospodarki, co przełożyłoby się na wyższy standard życia.](#)

[Źródło](#)

Fałszywy mit Solidarności



Wstarożytności mity były narracją, która tłumaczyły pierwotnej społeczności w sposób prosty i przystępny bajeczne początki i zastane tradycje. Mity wyjaśniały istniejący ład społeczny i nadawały częstokroć sens wielu wątpliwościom natury egzystencjalnej, z którymi borykali się ówcześni ludzie. Tworzone wówczas teogonie charakteryzowały się dążeniem - na miarę ówczesnej wiedzy - do racjonalnego wytłumaczenie społeczeństwu zależności pomiędzy światem ludzi i bogów. Spełniały zatem ważną funkcję - harmonizując różne wewnętrzne konflikty, które zawsze towarzyszą ludzkim poczynaniom. Głoszący je kapłani, filozofowie, poeci nie mieli złych intencji.

Świat nowożytnego mitu politycznego jest zupełnie inny. Nie ma na celu wcale dobra ogółu i wprowadzenia ładu w społeczeństwie. Tworzone współcześnie narracje charakteryzuje bezwzględny utylitaryzm. Zbudowanie irracjonalnego mitu ma służyć wyłącznie skutecznemu zdobyciu władzy i jej utrzymaniu jak najdłużej. Koszt jego wytworzenia jest tak duży, że według decydentów powinien się on zwrócić właśnie poprzez zawładnięcie ośrodkami decyzyjnymi i władztwem nad finansami i publiczną gospodarką. Będąc skrajnie utylitarny - współczesny mit polityczny nie kieruje się w żadnym stopniu etyką. Zakłada, zatem po wielokroć wprowadzanie społeczeństwa w błąd a nawet produkowanie celowych manipulacji w myśl zasady: „ cel uświęca środki”.

Tak się też ma sprawa z wymyślonym na Zachodzie niespełna 40 lat temu mitowi Solidarności i jej roli w walce z tzw. "zniewoleniem komunistycznym". Nic takiego w rzeczywistości nie miało miejsca. Ta fałszywa legenda służyła wyłącznie grupie obcych ekstremistów do zdobycia i utrzymania władzy. Jego zbudowanie i powielanie miało w prosty sposób wytłumaczyć społeczeństwu uprzywilejowaną pozycję nowej kasty, która przejęła władzę w Polsce po roku 1989.

EPOKA HEROICZNA

Każdy mit, tak jak dzieła Homera, czy też Hezjoda opisuje pojawienie się i bohaterskie dzieje herosów, twórców nowego porządku, którzy później zostają zaliczeni przez potomnych w poczet bóstw. Epoka heroiczna tzw. „Solidaruchów” zaczyna się w roku 1968, kiedy odsunięta od władzy dekadę wcześniej grupa aktywistów stalinowskich i ich nepotów próbowała wrócić do władzy na fali oskarżeń kierownictwa państwa o antysemityzm i nadmierną cenzurę. Podejmowano równocześnie próby -poprzez kręgi inteligenckie i artystyczne – przedstawić postać I sekretarza PZPR –Władysława Gomułki, jako „ciemniaka”, który w imię politycznej służalczości wobec ZSRR zabrania nawet wystawiana „Dziadów” Mickiewicza. W rzeczywistości w Moskwie pozytywnie odebrano „Dziady „ i rozważano zaproszenie polskich aktorów do Moskwy.

Atak na rządzący wówczas obóz władzy przeprowadza także z pozycji ultralewicowych. Polscy trockiści – Kuroń i Modzelewski w tzw. „Liście do partii” zarzucali władzom odejście od ideałów czystego socjalizmu i postulowali wprowadzenie elementów komunizmu wojennego – na przykład uzbrajanie robotników w zakładach pracy. List miał podważyć lewicowość polskich władz na gronie aktywu marksistowskiego na zachodzie Europy.

Wydarzenia w Polsce były elementem szeroko zakrojonej kampanii dyfamacyjnej w prasie międzynarodowej . The New York Times” i „The Washington Post” oraz „Wolna Europa,, szeroko

relacjonowały wydarzenia w Polsce i na ich łamach lansowano nazwiska polskich „opozycjonistów”, jako przeciwwagę dla obozu władzy. Michnik, Kuroń, Lityński, Modzelewski, Smolar, Staniszkis, Kołakowski, Baumann, Bugaj zostali naznaczeni na koryfeuszy postępu i demokracji.

Kolejnym okresem heroicznym były lata 1976-1977 i powstanie tzw. Komitetu Obrony Robotników. Wówczas media zachodnie wylansowały oprócz Michnika, Kuronia kolejną garstkę ekstremistów Macierewicza, Naimskiego, Onyszkiewicza, Romaszewskiego. Działalność KOR była iluzoryczna i fasadowa. Poza sześciodniową głodówką w kościele św. Marcina nic wielkiego nie działo się, a po amnestii 22.07 1977 – istnienie KOR straciło racje bytu. Organizacja tak naprawdę istniała głównie, jako twór medialny w zachodnich ośrodkach przekazu po to, aby intelektualisci amerykańscy, niemieccy, francuscy, włoscy mogli rytualnie potępiać polskie władze. Kanapowy KOR w porównaniu do wielomilionowych rzesz PZPR lub ZBOWID nie miał żadnego faktycznego wpływu na życie polityczne Polaków i był wyłącznie narzędziem w rękach zachodnich mediów.

Najważniejsze lata kształtowania się mitu Solidarności to lata 1980-1981, kiedy na skutek światowego kryzysu gospodarczego oraz szybszego niż planowano rozwoju demograficznego Polski doszło do znacznego pogorszenia dostępu do podstawowych dóbr konsumpcyjnych, co wywołało niepokoje społeczne. Podobnie było w innych krajach. Wydaje się, że strajki w wielu kluczowych zakładach przemysłowych w Polsce mogły być elementem planowanej rozgrywki wewnątrz obozu władzy, tak jak wydarzenia z lat 1956, czy też 1970. Świadczą o tym agenturalne dossier wielu robotników- kluczowych bohaterów tych wydarzeń. Wydaje się, że sytuacja wymknęła się jednak władzy spod kontroli na fali eskalacji zadań płacowych. Hodowani przez zachodnie ośrodki polscy ekstremiści poprzez struktury kościoła katolickiego zdołali narzucić swoją kontrolę oddolnemu ruchowi związkowemu i do żądań płacowych wpleść żądania polityczne i rewizjonistyczne. Synowie byłych stalinistów w szatach

związkowców – przeniknięci ideałami trockizmu nakreślali spiralę strajków i permanentnej rewolucji robotniczej oraz nawoływali do podważenia porządku konstytucyjnego PRL. Bezsensowne protesty paraliżowały i tak kulejące zaopatrzenie pogarszając sytuację w kraju. Eskalacje żądań politycznych Geremka, Michnika, Kuronia groziły totalnym chaosem i interwencją radziecką. W tej sytuacji stan wojenny wprowadzony 13 grudnia 1981 roku był nieuniknioną koniecznością. Oprócz paru incydentów nikt nie sprzeciwił się decyzji gen. Jaruzelskiego. Dziesięć milionów członków Solidarności nagle „wyparowało”. Wywrotowców internowano, kraj powrócił do normalnego życia.

Pomimo przegranej grupa nieznanych wcześniej nikomu rewizjonistów uzyskała ogólnopolski rozgłos. Dla wielu stali się bożyszczami. Zachodnie ośrodki odmieniały ich nazwiska przez wszystkie przypadki a Lech Wałęsa dostał pokojową Nagrodę Nobla. Mit założycielski Solidarności umiejętnie wpleciono w nadrzędne w Polsce a kultywowane w literaturze stereotypy męczennika i rycerza. Geremek z Michnikiem stali się nowymi bohaterami powstań narodowych, nowymi Trauguttem i Wysockim. Wierzano, że są przywódcami, na jakich Polska od wielu lat czekała. Lech Wałęsa w wielu kręgach miał status bóstwa, tak wielki, że zdjęcie z nim gwarantowało w 1989 roku dostanie się do Sejmu. Niewątpliwie ośrodkom zagranicznym w latach 1970 -81 udało się zbudować i narzucić polskiemu społeczeństwu skrajnie fałszywy mit polityczny. Był on oparty o nieprawdziwe przesłanki, a mianowicie takie, że wszystko, co zbudowano po 1945 roku jest złe, Polacy są zniewoleni przez tzw. komunistów i że tylko zburzenie tego systemu polepszy dolę zwykłego Polaka. Za przyczynę kryzysu gospodarczego obwiniano politykę PZPR. Ukazywano zachodni dobrobyt, jako wzór rozwoju. Tylko dojście do tzw. zachodnich standardów w wyniku transformacji ustrojowej miał być gwarantem sukcesu. Jako przewodników na drodze do ziszczenia się legendarnej przyszłości wskazywano wspomnianych rewizjonistów, z których prawie wszyscy wywodzili się z rodzin byłych stalinistów i nie

posiadali żadnego doświadczenia w kierowaniu państwem.

WERYFIKACJA MITU

Zderzenie tzw. mitu Solidarności z rzeczywistością dokonało się bardzo wcześnie. Nowi władarze kraju, którzy doszli do władzy po przemianach politycznych w końcu lat 80-tych otrzymali od społeczeństwa olbrzymi kredyt zaufania i bardzo szybko go roztrwonili. Od samego początku pękał też mit jedności opozycjonistów. Okazało się, że środowiska solidarnościowe podzieliły się na dwa obozy- tzw. doradców Solidarności: Michnik, Kuroń, Geremek, Mazowiecki oraz związkowców rozczarowanych zmianami, którzy pragnęli radykalniejszych reform.

Cechą wyróżniającą te dwa obozy był stosunek do Okrągłego Stołu i rozmów w Magdalence. Kiedy np. Michnik i Geremek uważali porozumienie w Magdalence i Sejm Kontaktowy za przykład pokojowego oddania władzy przez PZPR, to z kolei obóz związkowy (tzw. patriotyczny) uważał to za jawną zdradę i przykład kolaboracji z komunistami. Na tej dychotomii budowano wszystkie późniejsze narracje i dzielono Polaków na dwa obozy- oszołomów i zdrajców.

Wspólnymi cechami obu stronnictw była w dalszym ciągu deklarowana postawa antykomunistyczna i przerysowane reminiscencje z okresu walki przeciwko staremu systemowi.

Pękał powoli inny mit. Bajki o wysokich walorach etycznych przywódców Solidarności. Okazało się, że kierują nimi nie szlachetne interesy ogóły, ale wyłącznie własne – partykularne cele, które z całą mocą uwidoczniły się przy okazji przeprowadzanie przymusowej prywatyzacji. Skala korupcji, przekrętów i marnotrawstwa wzbudziła powszechny sprzeciw w społeczeństwie i doprowadziła do odsunięcia ich od władzy już w 1993 roku.

Nieudolne rządy elit solidarnościowych ujawniły również zwykły brak kompetencji doradców i związkowców. W warunkach wolnej

wymiany gospodarczej na otwartym światowym rynku- nowe elity zupełnie sobie nie radziły. Były one rozgrywane ekonomicznie zarówno na poziomie polityki państwowej jak i przez międzynarodowe korporacje. Szczególne jaskrawo problemy nierównego traktowania Polski na arenie europejskiej ujawniły się po wejściu w życie tzw. traktatu stowarzyszeniowego pomiędzy Polską a UE z 1994 roku, kiedy Polska otworzyła się na bezcłowy import na towary ze wspólnoty, sama zaś nie miała prawa eksportować w taki sam sposób swoich wyrobów do krajów UE. Powodowało to upadek wielu dziedzin wytwórczości i wzbudzało słuszne protesty robotników i rolników np. wysypywanie importowanego zboża na tory. Na skutek fatalnej polityki w roku 2004 stopa bezrobocia przekroczyła 20% a trzy miliony młodych Polaków wyjechało z Polski. Zwykli ludzie przerażeni rażącą niekompetencją słusznie oskarżali cały obóz solidarnościowy o zdradę polskich interesów.

Akcesja Polski do Unii Europejskiej nie spowodowała w społeczeństwie racjonalnego rozliczenia tzw. „solidaruchów”. Jeden fałszywy mit został zastąpiony drugim, który podobnie oferował nieprawdziwą obietnicę świetlanej przyszłości. Było to groźne, gdyż opinia publiczna nie zrozumiała faktycznych przyczyn permanentnego kryzysu, w którym znalazło się państwo od roku 1989 i wystawiała automatycznie rządzącym działaczom Solidarności kolejne promesy.

OTRZEŻWIENIE

Mamy rok 2022. Pierwszy raz od przeszło 80 lat za naszymi wschodnimi granicami wybuchł konflikt zbrojny, który siłą rzeczy wzbudził zapytania o prawdziwy stan państwa polskiego. Społeczeństwo żyjące przez lata w oparach absurdu i słodkich europejskich i atlantyckich obietnic rządzących musiało przełknąć gorzka pigułkę. Okazało się że polskie państwo istnieje wyłącznie na papierze i nie jest w stanie zagwarantować Polakom praktycznie nic w zakresie bezpieczeństwa.

Armia zredukowana do 3 dywizji nie dysponująca żadną bronią anty-dostępową, nie jest w stanie odeprzeć żadnego zewnętrznego zagrożenia. Posiadająca mniej samolotów niż w 1939, mająca różne rodzaje czołgów, bez amunicji i zaplecza technicznego, bez przeszkolonej rezerwy – stanowi śmieszny kadłub tego, co wypracowano w latach 60-tych i 70-tych. Jeszcze w 1990 polska armia liczyła 350 tys. żołnierzy w 13-18 dywizjach, 700 samolotów bojowych, 3 tys. czołgów. Posiadała zaplecze szkoleniowe – 4 akademie i 11 szkół podoficerskich i sieć szkolenia zasadniczego poborowych. Wszystkie te osiągnięcia okresu PRL zostały zaprzepaszczone bezpowrotnie. Armie trzeba budować na nowo.

Przemysł podstawowy zbudowany w latach pięćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku to głównie kopalnie, huty, elektrownie, stocznie – przedsiębiorstwa stanowiące kręgosłup funkcjonowania nowoczesnego państwa. W roku 2022 wyraźnie odczuwany skutki 30 letniego bezhołowania organizacyjnego. Brakuje energii, nie ma węgla, na skutek braku krajowej produkcji występują olbrzymie problemy ze stałą i drewnem. Nikt nie odnawia zaplecza przemysłowego przemysłu wydobywczego, nie buduje się prawie elektrowni. Zadołności produkcyjnych w dziedzinie samolotów, statków, samochodów i traktorów Polska pozbawiła się już dekady wcześniej. W razie zagrożenia zewnętrznego i blokady szlaków transportowych Polacy mogą być pozbawieni dostępu do wielu kluczowych dóbr. To zdecydowany regres w stosunku do lat siedemdziesiątych XX wieku.

Zwraca też uwagę niebezpieczeństwo wynikające z opanowania rynku przez zagraniczne wielkie sieci handlowe kontrolujące w praktyce cały obrót żywnością i towarami pierwszej potrzeby. Stwarza to wielkie zagrożenia w przypadku konfliktu zbrojnego np. z państwem kontrolującym daną sieć.

Przepływ informacji i media są całkowicie poza kontrolą polskiego społeczeństwa. Pomimo pozornego pluralizmu rynek mediów wygląda o wiele gorzej niż jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Dominują na nim 2-3 podmioty medialne

pozostające w większości pod kontrolą zagraniczną. Gdyby nie Internet to społeczeństwo zostałoby pozbawione zupełnie dostępu do informacji niezależnych. Sposób indoktrynowania społeczeństwa w czasie tzw. pandemii przez najważniejsze media w zupełności dowiódł, że w Polsce nie istnieje swobodny dostęp do informacji dla wszystkich.

BEZ NADZIEJI

Konfrontując obecnie zastaną rzeczywistość – faktyczne dokonania tzw. obozu Solidarności musimy skonstatować, że zupełnie się ona rozmija z założeniami pięknego, tworzonego przez lata mitu – bajkach o wolności, sprawiedliwości, prawach robotników, sile państwa etc. Kraj po ich rządach przypomina raczej południowoamerykańską kolonię intensywnie wykorzystywaną przez koterie z całego świata. Cóż z tego, że mamy piękne drogi, porty, budynki administracji, sklepy – jak wydaje się, że bardziej służą one obcym niż nam. To przybysze z zewnątrz mają więcej do powiedzenia. Czasami są to Ukraińcy, czasami Amerykanie czy też Niemcy.

Porównując obecny stan państwa z okresem PRL wiemy już na pewno, że kraj wówczas był bardziej polski i bardziej narodowy. Pomimo, że Polska od 1945 do 1989 praktycznie cały czas była „sekowana” gospodarczo przez USA i państwa zachodnie – to praktycznie od podstaw sami wybudowaliśmy cały przemysł podstawowy, infrastrukturę drogową i kolejową, armię. Potrafiliśmy wytwarzać praktycznie wszystko od lokomotywy do układu scalonego. Na wysokim poziomie stała nauka i kultura. Nikt nie musiał zadłużać się na całe życie, aby posiadać mieszkanie. Handel był w 100% polski. Nikt programowo nie likwidował polskich kopalni i energetyki. Nawet analizując dane statystyczne z czasów PRL ilość wytwarzanych podstawowych dóbr jak np. mieszkania, samochody, statki, szkoły była większa. Rodziło się też dwa, trzy razy więcej dzieci.

Dlatego trzeba wyciągnąć jedyny możliwy wniosek. Rządy solidarnościowe to wielki regres w rozwoju państwa polskiego w

najważniejszych obszarach skutkującą postępującą utratą suwerenności. I tej oceny nie mogą zmienić piękne ścieżki rowerowe, czy śpiewające ławki w centach miast. Bilans jest zdecydowanie negatywny. O potęgze państwa nie decydują, bowiem piękne skwery, czy też fontanny pobudowane z dotacji unijnych.

Mit tzw. sukcesów Solidarności jest jeszcze ciągle podtrzymywany. Nachalne propagowanie legend o walce z komuną, fałszywego strajkowego heroizmu, sztucznie dorabianie metryczek kombatanckich za leżenie na styropianie, ma za zadanie budowanie w opinii publicznej świadomości „wiadomych” zasług, za które „należą się” olbrzymie wynagrodzenia. To okazja do żerowania koterii okragłostołowych na majątku państwowym i samorządowym. Prawda jednak jest zupełnie inna. Ta grupa to likwidatorzy naszej wolności, komornicy wyprzedający nasz majątek, sutenerzy -oddający naszą młodzież całemu światu na zatracenie, grabarze naszej armii i przemysłu. Zdecydowanie nie należy im się żadna wdzięczność i szacunek z naszej strony.

Powiedzmy sobie jasno. Ci, co nazywają się „ludźmi Solidarności” to koteria nieprzyjaznych Polsce wywrotowców i dalsze ich rządy grożą kompletnym rozkładem naszej państwowości. Dlatego też skończmy z fałszywym kultem Solidarności. Ten mit jest fałszywy.

[Piotr Panasiuk](#)

Rezuny z bandyckiego „koła kombatanatów” UPA w Przemyśle

doprowadzili do usunięcia pomnika ofiar UPA



Zpomnika na przemyskim cmentarzu upamiętniającego ofiary mordów ukraińskich faszystów z OUN – UPA na Wołyniu i Podolu, usunięto rzeźbę przedstawiającą zamordowane dzieci, przywiązane do pnia drzewa drutem kolczastym. Powód kuriozalny: rzekoma samowola budowlana, choć w 2003 roku, kiedy oddawano monument w pełnej celebrze, nikt nie kwestionował jego legalności. Rzeźba trafiła do magazynu, a decyzja o jej usunięciu wywołała burzę wśród środowisk kresowych, które domagają się jej powrotu na dawne miejsce.

Zdemontowali pomnik bo był niepoprawny politycznie i zabiegali o to miejscowi Ukraińcy ze Stowarzyszenia Ukraińców w Polsce, oddział w Przemyślu, wykorzystując przy tym swoje wpływy i dojścia do władz lokalnych. (Przemyślem rządzi koalicja PiS–SLD, przy wybitnym wsparciu prezydenta Wojciecha Bakuna, którzy nawet nie kryją, że przychyliby nawet nieba ukraińskim szowinistom.)

Do demontażu doszło jednak bezpośrednio na skutek doniesienia, w formie ultymatywnej przez **Andrzeja Czornego – zastępcę koła kombatantów UPA w Przemyślu**, który zażądał demontażu rzeźby znajdującej się na pomniku. Tak więc **na wniosek członka organizacji czysto nazistowskiej, a zarazem ludobójczej, zdemontowano symbol upamiętniający dziesiątki tysięcy polskich ofiar**, bestialsko wymordowanych przez zwyrodniałych rezunów z OUN – UPA i co gorsza, dokonały tego haniebnego czynu organy podległe rządowi RP. Stało się tak, jak usprawiedliwiono to

całkowicie fałszywie, w imię rzekomej walki z samowolą budowy nielegalnych pomników, które nie odnoszą się jednak nigdy do naprawdę nielegalnych upamiętnieni banderowskich potworów z UPA i innych ukraińskich formacji zagłady w służbie Adolfa Hitlera i III Rzeszy. Największym skurwysynstwem tego antypolskiego aktu władz Przemyśla, było rozpoczęcie tej ich urojonej walki z samowolami budowlanymi, od rozbiórki symbolu polskich ofiar, a nie ich ukraińskich katów. To również jest znamieny znak czasu w jakim przyszło nam wszystkim żyć. Ukazujący, że dla Polaków na polskiej ziemi, nie ma już miejsca, a jeśli już, to co najwyżej na takich samych warunkach, jakie posiadali nasi rodacy w Generalnym Gubernatorstwie Hansa Franka, którego najgorliwszymi pomagierami w eksterminacji Polaków, byli właśnie Ukraińcy.

Jak widać to już nie po raz pierwszy, banderowcy z UPA i ich pogrobowcy, oraz ich lokalni, polińscy pomagierzy ustalili nam już zasady, według jakich mamy żyć w naszym własnym domu.

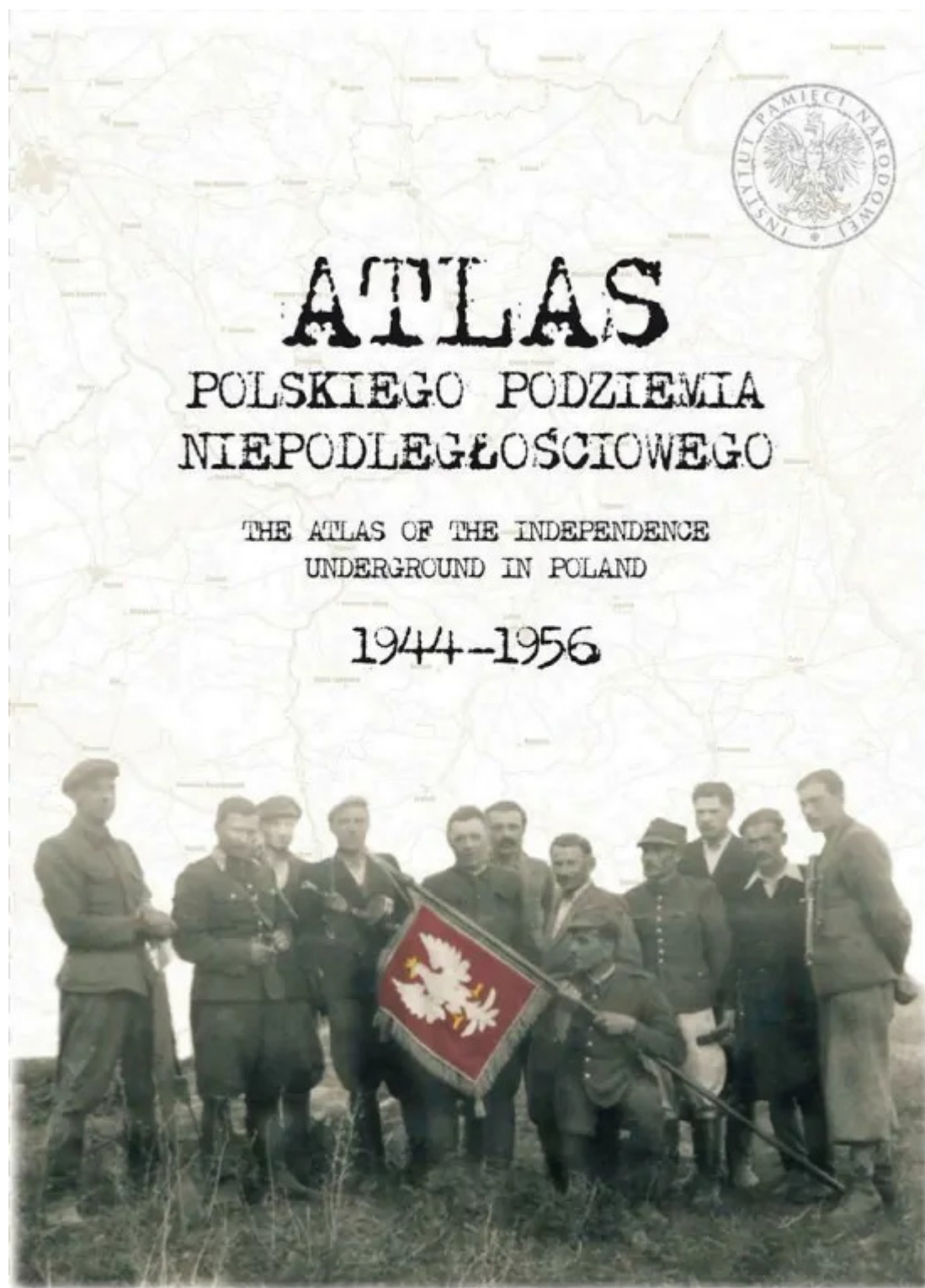
Nie wiedziałem też, że w Polsce, zupełnie legalnie działają tzw. stowarzyszenia i koła „żołnierzy” UPA, choć winno się ich raczej nazywać adekwatnie do ich czynów, towarzystwami krwawych rezunów UPA, jakimi pozostają do dnia dzisiejszego, a nie żadnymi żołnierzami, którymi nigdy nie byli.

A jeśli już to Pan Ziobro i jego ministerstwo, nazywające się chyba dla żartu sprawiedliwości, powinien teraz dać też zielone światło do legalnego zaistnienia stowarzyszeń żołnierzy Waffen SS, funkcjonariuszy Gestapo, czy też Sicherheitsdienst – Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy, jak również stowarzyszeń bratnich nam litewskich formacji kolaboracyjnych, takich jak Szaulisi i Sauguma. No bo dlaczego nie, jeśli legalnie działają w Kraju Przemarszu, koła i stowarzyszenia „żołnierzy” UPA, którym to wszystkim bojcom spod znaku tryzuba, IPN wydał swego czasu świadectwa moralności, pokrzywdzonych przez komunizm, na podstawie których, wszyscy żyjący do dziś heroje, otrzymują wysokie emerytury kombatantów wojennych z kieszeni swoich polskich

ofiar!

To również IPN umieścił banderowskich rezunów, morderców setek tysięcy naszych rodaków na Kresach II RP, w „Indeksie represjonowanych w PRL z powodów politycznych”. Na liście figurują dziesiątki nazwisk członków UPA. Powstaje pytanie – jak to się stało, że w tym rejestrze umieszczono upowców? Jakie były przesłanki merytoryczne i polityczne? Można łatwo się domysleć, że za takim rozwiązaniem stoi grupa pracowników IPN o wyraźnie probanderowskiej proveniencji. Są oni w IPN od samego początku, kiedy instytucja ta była pod kontrolą Unii Wolności. To ci pracownicy razem z naiwnymi polskimi historykami opracowali sławetny „Atlas podziemia niepodległościowego”, w którym straty UPA w walce w WP i KBW wliczono lekką rączką do strat polskiego podziemia! Mimo że w ogromnej większości przypadków podziemie polskie zwalczało UPA gdzie tylko się dało. Czy jednak hasło „walki z komuną” może być aż tak zaczadzające, by godzić się na taką manipulację? Czy w imię tej obsesji mamy stawiać pod pręgierzem żołnierzy WP i KBW (w dużej części pochodzących z Kresów, często członków Samoobrony i AK), a wynosić na piedestał członków organizacji, która nosi na sobie piętno zbrodni ludobójstwa? Czy polscy kierownicy IPN (najpierw Kieres, teraz Kurtyka) nie mogą zrozumieć, że gdyby po 1945 roku nastąpiła Polska „londyńska”, to także rozprawiłaby się z UPA, bo chodziło tu nie tylko o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa, ale i rację stanu? Kto więc w tej poronionej logice jest zbrodniarzem a kto bohaterem – gen. Stefan Mossor, przedwojenny oficer, wybitny sztabowiec, dowodzący Grupą Operacyjną „Wisła”, czy analfabeta z sotni „Hromenki”? To wstyd, że musimy dzisiaj zadawać takie pytania.

Wszystkie nazwiska tych żołnierzy wyklętych z UPA figurują także w oficjalnym Atlasie Polskiego Podziemia Niepodległościowego wydany przez IPN!!!



Czy możecie mi drodzy Państwo pokazać taki drugi naród na świecie, tak pozbawiony rozumu i resztek instynktu samozachowawczego jak Polacy?

W końcu oni wszyscy też walczyli z wrażym komunizmem i bolszewizmem, według retoryki popaprańców z PiS, więc tym bardziej zasługują przeca na godne uhonorowanie i wpisanie w poczet żołnierzy wyklętych! W tym samym zresztą celu stworzono

kult tzw. Żołnierzy Wyklętych, by dzięki temu otworzyć furtkę do legalnej działalności w Polsce wszelkich możliwych banderowskich organizacji i stowarzyszeń, i dania im w ten sposób możliwości, całkowicie legalnego kultu tych ukraińskich ludobójców w Polsce oraz wznoszenia im pomników i tablic pamięci, ku ich czci, tak jak ten na górze Monaster, w miejscu likwidacji przez pozorowaną czotę Czumaka, ostatniego prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha Stiaha.



Bohaterscy członkowie pozorowana czoty Czumaka, którzy wykryli kryjówkę prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha – Stiaha i doprowadzili do jego likwidacji



Miron Sycz na obchodach 78 rocznicy sowieckiej agresji na Polskę – 17 września 2017 r.



Kiedy w 2011 r. Sejm ustanawiał 1 marca Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych była to burzliwa i emocjonująca chwila –

wspominał Miron Sycz, wicemarszałek województwa warmińsko – mazurskiego, na obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Elblągu.

Że w istocie tak było, świadczy to, że jeszcze do roku 2020 na wszystkich obchodach tzw święta Żołnierzy Wyklętych 1 Marca i 17 Września w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, wspieranej przez ukraińskich nacjonalistów, w Elblągu, gościem honorowym, był rok w rok, zgadnijcie kto? Zgadliście... Miron Sycz we własnej osobie.

Jacek Boki

27 Sierpień 2022 r.

Źródła:

Zaproście jeszcze Gudrun Himmler

<http://kresywekrwi.blogspot.com/2017/03/zaproscie-jeszcze-gudrun-himmler.html#more>

Instytut Pamięci Ukraińskiej Powstańczej Armii

<https://kresywekrwi.blogspot.com/2016/10/instytut-pamieci-ukrainskiej.html>

Armia Wyklęta, Elbląg pamięta

<https://www.portel.pl/wiadomosci/armia-wykleta-elblag-pamietaj/88416?sort=desc&th=0>

To powinna być przestroga

<https://www.portel.pl/wiadomosci/to-powinna-byc-przestroga/92856>

Telewizja wRealu24 usunięta z YouTube! Kto za tym stoi?



W sobotę (20.08.2022) telewizja wRealu24 została usunięta z platformy YouTube. Redaktor naczelny Marcin Rola zaprasza wszystkich widzów na platformę Banbye i zapowiada: „Będziecie musieli nas zabić, żebyśmy przestali mówić prawdę”.

PILNE! YouTube skasował wszystkie kanały Telewizji wRealu24, system ewidentnie jest wściekły na nas za MARSZ POLSKOŚCI i to, że zgromadziliśmy 15 sierpnia w Warszawie tysiące polskich patriotów. Nie będę udawał, że nie jestem zaskoczony i czekamy na kolejne sztuczne ataki.
pic.twitter.com/rjgxyNB2wR

– Marcin Rola 🇵🇱 (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Szukajcie nas na <https://t.co/b6RozhtMEo>, będziemy musieli przyśpieszyć prace nad tą platformą medialną. Tak jak mówiłem wielokrotnie: PIESKI SZCZĘKAJĄ A KARAWANA JEDZIE DALEJ! BĘDZIECIE MUSIELI NAS ZABIĆ ŻEBYŚMY PRZESTALI MÓWIĆ PRAWDĘ! Widzimy się na <https://t.co/b6RozhtMEo>!🇵🇱🇵🇱🇵🇱

– Marcin Rola 🇵🇱 (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Kto stoi za usunięciem wRealu24 z YouTube? Telewizja, która miała ponad pół miliona subskrybentów, od dawna jest na celowniku środowisk lewicowych, w tym Ośrodka Monitorowania

Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, którego założyciel, Rafał Gaweł, został prawomocnie skazany na dwa lata więzienia za oszustwa. Gaweł uciekł do Norwegii, ale OMZRiK nadal działa. 20 sierpnia z radością poinformował na Twitterze, że udało się zamknąć kanał wRealu24, a „zgłoszenia treści na skrajnie prawicowym kanale to efekt pracy wielu osób”.

W ataki na telewizję wRealu24 zaangażowało się też stowarzyszenie „Nigdy Więcej”, które przedstawia się jako „organizacja wyspecjalizowana w monitorowaniu przejawów rasizmu”. Ze stowarzyszeniem związany jest prof. Rafał Pankowski sporządzający listy polskich „antysemitów”, które wysyła do Izraela. Stowarzyszenie sporządziło raport na temat rzekomych „nienawistnych treści” na kanale wRealu24, tłumacząc wybrane fragmenty programów na język angielski i w połowie lipca przesłało go do przedstawicieli YouTube, którzy potwierdzili odbiór dokumentu i zapowiedzieli, że go przeanalizują.

26 lipca „Gazeta Wyborcza” opublikowała wywiad z Pankowskim, w którym atakuje telewizję wRealu24 za rzekome „szczucie na Ukraińców”, dr Lucynę Kulińską za to, że wskazuje na nazistowską symbolikę stosowaną przez Azow, oraz [Jacka Międlara](#) za to, że „wykorzystuje historyczną zbrodnię na Wołyniu” i sprzeciwia się śpiewaniu piosenki „Czerwona kalina”. Oczywiście Pankowski nie wspomina, że ta piosenka była nieformalnym hymnem UPA. W tyradzie Pankowskiego nie mogło zabraknąć oskarżeń o antysemityzm, przy czym jako antysemita występujący na antenie wRealu24 zostali wskazani: Marek Jakubiak, Wojciech Sumliński i Stanisław Michalkiewicz.

Pankowski skarży się na łamach „Wyborczej”, że pomimo starań stowarzyszenia „Nigdy Więcej” YouTube nie zamknął jeszcze kanału wRealu24. W maju 2022 pojechał do Dublina na zorganizowane przez Komisję Europejską spotkanie z przedstawicielami Google’a i przekonywał ich do zamknięcia kanału. Czyżby usunięcie wRealu24 z YouTube było „zasługą” Pankowskiego?

Marcin Rola wskazuje na jeszcze jeden trop. – *Z nieoficjalnego, ale poważnego źródła dostałem info, że chłopcy Morawieckiego i PiS również maczali brudne paluszki w wywaleniu wRealu24 z YouTube. Ma to mieć związek z wyborami parlamentarnymi w 2023 roku i dostępem Polaków do rzetelnego źródła informacji* – napisał Rola na Twitterze. Nie zapominajmy, że szefową YouTube jest kuzynka premiera Mateusza Morawieckiego, Susan Wojcicki. Czyżby rodzinna przysługa?

[Źródło](#)